Rok I. Lwów, 2. Czerwca. 1877. **Nr. 11.**

Właściciel, i wydawca: ks. Otton Hołyński. Za redakcyą odpowiedzialny w zastępstwie: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)



REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Beatissime Pater!

Redeunte quinquagesimo Episcopatus Tuae Beatitudinis anno pandimus Tibi, Beatissime Pater, profundissimae venerationis, gratitudinis et addictissimi animi nostri sensus. Quae vero ex ista miti Augustissimae Austriae domus sceptro subiacente Poloniae parte libera proferimus voce, haec profecto totius Polonae nationis, (illorum praecipue fratrum nostrorum nomine, quibus vocem attollere haud licet), nobis promenda esse censemus.

Filialibus hisce erga Te, Beatissime Pater, affectibus, quos nobis Deo favente pandere licet, centena cordum Polonorum millia, qua late aviti patriae nostrae patent fines, unanimi assonant concentu.

Cum universo Orbe Catholico deferimus Tibi, Beatissime Pater, profundissimae venerationis gratique animi testificationem pro longa illa operum immortalium serie, quae ad Dei gloriam, eius Sanctae Ecclesiae decus atque populorum Christianorum emolumentum per Tuam Beatitudinem perfecta fuere. Una cum omnibus gentibus celebramus in Tuae Beatitudinis persona unum e Summis ac de Christi in terris ovili optime meritis Pastoribus; impavidum sanctissimarum Ecclesiae legum Vindicem, aeternarum veritatum, quae unicum societatis humanae constituunt fundamentum, indefessum fallique nescium Magistrum.

Denique tamquam Poloni, tamquam gens in asserendis suis nunquam antiquandis iuribus constanter persistens, veneramur in Te, Beatissime Pater, supremum omnis in orbe terrarum iuris legitimi Custodem.

In dura conditione, quae Deo ita volente nationi nostrae obvenerat, in difficillimo et acerbissimo rerum statu, qualem nulla alia Europae gens experitur; uno hocce eoque maximo perfruimur solatio, quod Tui solius, Beatissime Pater, augustissima muniamur protectione. In afflictissimis namque temporibus nostris, quum causam nostram tueri auderet nemo; quum adversos casus nostros palam commiserari etiam generosiores quique vererentur; sola haec Apostolica Sedes nunquam nos deseruit, Tuque solus, Beatissime Pater, nostrum suscipere patrocinium nunquam dubitasti.

Hic sancti iuris et aequi sensus, haec generosa erga calamitosos quosque iustitia, quae nec summis mundi potestatibus cedit, nec ullis vehementissimis hominum cupiditatibus studiisve infringitur; haec vere paterna Christique Vicario dignissima protectio arctioribus adhuc vinculis gentem nostram cum Ecclesia et Apostolica hacce Sede coniunxerat.

Saevientes elapsis saeculis contra Petri rupem humanarum passionum tempestates, ferme intactam nationem nostram pertransiere. Permansit illa fidelis Ecclesiae, ac solo veritatis amore nativaque Fidei vi deceptos errore fratres, divina gratia opitulante, ad eiusdem sinum denuo reduxit. Hodie quoque novae perturbationum humanarum procellae ad nostram societatem allidendo, fatali vortice suo vix paucos absorbent. Sed tota gens Polonorum semper eadem, semper Ecclesiae Fideique avitae addictissima, semper ex intimis animi sensibus catholica, semper genuino veri Numinis amori iungit patriae amorem.

Quinque saeculorum decursu tutabamur Europam, sub sancrosanctae Crucis labaro militantes, ab incursibus barbarorum. Atque haec fidelis opera, per lacrymarum et sanguinis mare strenue navata, apud Beatitudinis Tuae antecessores maioribus nostris gloriosum *propugnaculi Christianitatis* nomen conciliavit.

Hodie etiam elapso amplius saeculo, ex quo politice exsistere desiimus, natio nostra eandem Europam a schismatis contagione arcet. Antiquo videlicet more fungimur munere nostro, lacrymarum et sanguinis mari effuso. Milleni nostrum pro fide Ecclesiae servata vastissima Siberiae deserta nec non subterraneas metallorum fodinas incolentes; millenae familiae totius rei domesticae ruinam deplorantes; plurimi sacerdotes ipsique sacri Antistites exsilio mulctati, tandem innumeri omnem per regionem nostram sparsi tumuli, ac recentissima Podlachiae sepulchra, testes sunt nostri constantis in Ecclesiam obsequii et fidelitatis.

Huic sanguine potae terrae, huic infelici nationi non denegavit unquam Tua Beatitudo suum patrocinium et paternam benedictionem. Quapropter illa in hac benedictione suam fiduciam, in infinita misericordia et iustitia Omnipotentis unicam suam spem reponit, ac toto corde Christi Domini credens verbis: *Ego sum Via, Veritas et Vita*, ad pedes Eius Sanctissimi Vicarii inconcussa cum fiducia provoluta, novam expetit benedictionem, ad superanda nova, ac faxit Deus, iam postrema discrimina!

LUDWIKA LATEAU.

(Dok.) Zegar wskazywał teraz może 3 minuty po trzeciej. Siedziałem właśnie tuż przy łożu Ludwiki i mogłem całkiem z pobliża czynić obserwacye, aliści nagle wzniosły się jej ręce do góry i opadły w tył w kształcie krzyża, tak iż jej postać dokładnie obraz Ukrzyżowanego wystawiała. Teraz zawezwał nas ks. prob. Niels, abyśmy opuścili izdebkę, gdyż się zbliża koniec extazy, iżby Ludwice po ocknięciu się z zachwytu oszczędzić przykrości, którąby sprawiła obecność tak wielu osób. Tylko z trudnością przychodziło rozstać się z tem miejscem, gdzie widocznie i w sposób tak przejmujący cudowna moc działała. My kapłani udzieliliśmy wychodząc extatycznej błogosławieństwa, a uśmiech jej wdzięcznie radosny był dowodem, że z ręki kapłana błogosławieństwo Kościoła na nię przechodziło i natychmiast wewnętrzną swą moc na niej objawiało. Głęboko wzruszeni opuścili wszyscy ubogi domek. Ja sam wychodząc powiedziałem do siebie słowa, któremi niniejszą relacyą rozpocząłem: „Ludwika Lateau jest zjawiskiem największe czyniącem wrażenie z tego, comkolwiek w życiu widział“. Wzburzony i z wytężonem oczekiwaniem, jak rzekłem, wszedłem był, lecz to, com zobaczył na początku, wcale nie działało wzruszająco i gwałtownie wstrząsająco. Dopiero powoli i prawie niepostrzeżenie, lecz w coraz wzrastającej mierze poczęło się objawiać działanie cudownego zjawiska na duszę, które się wzmogło do stopnia najgłębszego, nigdy przedtem nie doświadczonego przejęcia, powiedziałbym nawet wewnętrznego oświecenia, tak iż trzeba było uwierzyć, że w owym czasie przynajmniej na kilka chwil podniesiona została zasłona, która zwyczajnie zakrywa naszemu śmiertelnemu wzrokowi dziwy świata zaziemskiego. I ta okoliczność zdaje mi się być ogniwem w szeregu dowodów na prawdziwość zjawiska, o którem mowa, gdyż w ten sposób jeden Bóg działać zdoła, nigdy zaś przyroda lub zwodnicza sztuka człowieka. Bóg bowiem nie działa w burzy, ani w zamieszaniu i poruszeniu, lecz jak w powiewie wietrzyka, w pokoju, cichą lecz skuteczną siłą. Przybywszy do plebanii usłyszeliśmy z ust ks. proboszcza jeszcze niektóre zajmujące szczegóły. Dzisiejszy piątek (2 lutego) był już c z t e r y s t a p i ę ć d z i e s i ą t y m d z i e w i ą t y m, w którym piętna Ludwiki krwią płynęły. Właśnie dzisiaj jako w pierwszy, N. Sercu Jezusowemu poświęcony piątek miesiąca i uroczystość M. Boskiej Gromnicznej, płynienie krwi było obfitsze niż kiedyindziej. Boleści Ludwiki przed extazą były nadzwyczajne i częstokroć wołała głośno: „o Boże mój, Boże“, czyniąc zakrwawionemi rękoma drżące poruszenia, jak ktoś, coby chciał przybite gwoździami ręce oswobodzić. Dla tego też dzisiaj extaza później nastała. Dalej była mowa o Lourdes i Marpingen, i tu będzie czytelników naszych interesowała wiadomość, że podanie wody z obu tych miejsc wywierało wśród extazy taki sam skutek, jak poświęcone rzeczy lub relikwie.

Stygmatyzowana dziewica przyjmuje codzień komunią św. i to od roku dla wielkiego osłabienia tylko jeszcze w swojem mieszkaniu. Moim spółtowarzyszom kapłanom, a tym razem także trzem pozostałym panom było dozwolonem assystować temu św. aktowi. Już rano wcześnie wyruszyliśmy z naszego hotelu w Manage do poblizkiego Bois d'Haine. Gdy wybiła godzina 6 weszliśmy do kościoła, ażeby niezadługo potem Panu Bogu towarzyszyć do domu Ludwiki. Naprzód szedł jeden ze świeckich z dzwonkiem, drugi niósł latarnią, za nim szedł trzeci, za tym ja, a mój przyjaciel ksiądz jako ostatni niósł, ubrany w komżą i stułę, Przenajśw. Sakrament. Był to śliczny, dziwnie wzruszający pochód, ten pochód poranny Zbawiciela naszego do duszy, którą tak umiłował i taką obdarzył łaską. Jeszcze była to cicha ale jasna noc, powietrze wiało świeże, a niebo było czyste i pogodne. Księżyc srebrne światło rzucał na cicho postępujący orszak, a migające niezliczone gwiazdy blaskiem swym cudownym wielbiły swego Stwórcy. Nic nie zakłócało samotnego pochodu niebieskiego Króla, tylko dźwięczny głos dzwonka zapowiadał jego przybycie. „Nigdy nie zapomnę tej godziny porannej“, mówił do mnie później mój przyjaciel. Powiedział to, cośmy wszyscy w sercu czuli. Mała processya stanęła przy ubogim domku, a myśmy po cichu weszli do izdebki Ludwiki. Po-

dobnie do ciężko chorej osoby leżała na posłaniu. Oczy były zamknięte, usta na pół otwarte, piersi, którym jakby brakło tchu, oddychały szybko i ciężko. To trwało aż do chwili przyjęcia N. Sakramentu. Teraz podniosła powoli głowę i przyjęła swego Zbawiciela. Natychmiast opadła na łoże i konwulsyjnie zacisnęła usta, ale rzecz dziwna, ciężki oddech i rzężenie w piersiach całkiem ustały. Teraz leżała jak umarła, podczas kiedy my odmawialiśmy modlitwy po komunii św. Powoli osiadł na jej twarzy cichy, niebiański spokój, a w rysach odbijał się wyraz wewnętrznej świętości, który mimowoli przypomniał mi widok extatycznej. Jak rzewną i serdeczną musiała być rozmowa tej duszy z nawiedzającym ją Odkupicielem, którego ran piętna pozwolono jest jej nosić! W tym świętym, cichym pokoju pozostaje tak długo, dopóki trwają postacie, a zatem rzeczywista obecność Pana.

Głęboko wzruszeni i w niewysłowiony sposób podniesieni na duchu, pożegnaliśmy się z tym żywym obrazem cierpień naszego Zbawiciela. Cośmy wczoraj i dzisiaj widzieli i czuli, stanowiło najlepsze przygotowanie do bezkrwawej Ofiary, którąśmy do kościoła powróciwszy, tam odprawili. Następnie uprzejmie przez proboszcza zaproszeni, udaliśmy się do niego na śniadanie. Przy pożegnaniu obdarzył nas niektóremi pamiątkami, a kiedym się odezwał: „do widzenia za rok!“ odrzekł: „za rok ciężko cierpiąca Ludwika pewnie już będzie w grobie!“

Choćby i tak się stało, dość długoby już służyła danemu sobie od Boga przeznaczeniu, aby być dla dobrych pociechą, dla złych przestrogą, dość długoby już była spełniała „troskę o wieczną lampę, ażeby jej światło przez zaniedbanie nie zgasło, a nić, która się przez czasy przewija, się nie zerwała“.

Powyższe opowiadanie ks. Gallanda umieszczone było w nrach berlińskiej *Germanii* z 26 i 27 marca r. b. Przeczytawszy je dr. *, przyjaciel ks. Gallanda, zajmujący się specyalnie Ludwiką Lateau, którą już po trzykroć dawniej był odwiedzał, wybrał się natychmiast do niej w podróż, raz dla tego, że wedle słów ks. Nielsa lękał się, aby wnet nie umarła, i on już więcej nie miał sposobności widzenia jej, powtóre dla tego, że lubo ją dawniej widział pokilkakroć, nie widział jej nigdy jeszcze we wielki piątek, który się właśnie zbliżał. W *Germanii* z 3 kwietnia r. b. tak dr. * opisuje swoje ostatnie odwiedziny:

Już w wielki czwartek stanąłem na stacyi Manage. W kwadrans potem byłem na plebanii w Bois d'Haine. Ks. Niels oświadczył mi, że jeżeli chcę, mogę zaraz odwiedzić jego uprzywilejowaną od Boga parafiankę. Oczywiście, że mi ta propozycya była bardzo miła. Zaledwiem przybył do małego przez siostry Lateau zamieszkanego domku, kiedy się i drzwi na moje powitanie otwarły: Ludwika i jej siostra Rozyna znały mnie obie jeszcze i przyjęły jak najuprzejmiej. Ludwika n i e leżała w łóżku; była ubrana i robiła pończochę. Ręce miała aż do palcy okryte wełnianą rękawiczką, tak iż z jej ran ani blizn nic dostrzedz nie mogłem. Kilkakrotnie próbowałem zapytywać ją o jej stan, lecz za każdym razem postrzegałem, że jej było niemiło być zmuszoną do mówienia o sobie samej. Mówiłem tedy z nią jako i z Rozyną o najobojętniejszych rzeczach w świecie, robiłem porównania o klimacie w północnych Niemczech i w Belgii itp. Chociaż nie rozczarowany, ale też niebardzo zadowolony wróciłem na plebanię. Za to tem więcej skorzystałem z odwiedzin nazajutrz w wielki piątek (30 marca r. b.).

Jeszcze przed południem udałem się w towarzystwie proboszcza i wysokiego urzędnika z ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, do domku Ludwiki. Tu przedstawił się nam widok, który, dopóki żyć będę, nie zatrze się nigdy w mojej pamięci. Widziałem już był stygmatyczną d u ż o krwi wylewającą, lecz w t a k i e j ilości jak dzisiaj, jeszcze nigdy. Krew, która z rąk literalnie płynęła strumieniem, wsiąkała w mnóstwo wielkich białych chust, które leżały na łóżku; plamy od krwi, pokazujące się na czepku i na okryciu ramion dowodziły, że i z głowy i z prawego ramienia krew mocno płynęła. Oczy nie były całkiem zawarte, zwrok na pozór w ścianę utkwiony. Z ustawicznych westchnień, z gwałtownego drżenia rąk, z wołania od czasu do czasu: *mon Dieu* (Boże mój), można było wnosić, że cierpiąca miała do zniesienia niewypowiedziane boleści. Do ich uśmierzenia myśmy nie posiadali ż a d n e g o środka. Tylko myśl, że mamy przed sobą wybraną bożą, która jedynie woli Najwyższego na sobie spełniać się pozwala, jako też oczekiwanie, że niezadługo może od swych cierpień wyzwoloną i za to wiekuistą chwałą, (a w takich chwilach i w obec takich z nadprzyrodzonego świata w przyrodzony sięgających zjawisk, przyjmuje od nas często tak abstrakcyjnie uważane pojęcie „wiekuistej chwały“ prawie konkretną w nas postać), nagrodzoną będzie, zdołały nas znowu uspokoić. Wzruszeni i zbudowani zarazem opuściliśmy to łoże boleści, ażeby około 2 po poł. znów do niego powrócić.

Weszliśmy niebawem po rozpoczęciu się extazy. W naszem towarzystwie znajdowali się teraz między innemi: belgijski minister sprawiedliwości, pewien lekarz z Bruxelli, dyrektor seminaryum missyj zagranicznych z Paryża, jeden professor z Tourcoing we Francyi, ks. W. Cramer z Brauna w Saxonii, jako też kilku belgijskiej i francuzkiej szlachty. Rozmaite doświadczenia, czynione teraz przez kapłanów i świeckich z poświęconemi i niepoświęconemi przedmiotami, jako też z relikwiami, nie przedstawiały nic istotnie nowego, (przypuszczam, że czytelnicy moi znają te doświadczenia z rozmaitych pism, ogłoszonych o Ludwice); wspomnę tylko o jednem uderzającem intermezzo. Pomiędzy obecnymi znajdował się ksiądz niemiecki, który dla swego świeckiego stroju od nieznajomych mu przytomnych prędzej za kogobądź innego, aniżeli za kapłana był uważany. Lekarz bruxelski, który się znajdował na prawo od extatycznej, wziął ją za rękę, ażeby zbadać puls, co na jej twarzy najmniejszej nie wywołało zmiany; nagle przybliżył się ów po świecku przebrany kapłan (konsekrowaną) swą rękę do Ludwiki, i natychmiast ukazał się na jej twarzy żywy uśmiech.— „Qu' est ce que cela (co to jest)?“ zapytało się ze zdziwieniem kilku obecnych.— „Ce monsieur est prêtre (ten pan jest księdzem)!“ odpowiedział proboszcz miejscowy. — „Ah, voilà (otóż to)!“ Ten sam niemiecki kapłan podał następnie lekarzowi niepoświęcony obrazek z prośbą, ażeby go przybliżył do twarzy Ludwiki. Żadnego uśmiechu. Kapłan bierze ten sam obrazek, błogosławi go i oddaje napowrót lekarzowi. Ten znów go przynosi w pobliże extatycznej, a natychmiast pokazał się uderzający uśmiech, który trwał tak długo, dopóki obrazka precz nie wzięto. Pomijam także próby mówienia rozmaitemi językami, jako nic przedstawiające nic nowego. Dyrektor seminaryum missyj zagranicznych z Paryża odzywał się między innemi w dyalektach, które mi się wydały być wschodnio-azyatyckiemi. W ogóle tym razem w czterech językach próby były czynione.

Była godzina 3. Extaza miała się niebawem skończyć, a myśmy musieli wyjść z pokoju. Lecz w jego wnętrzu ciężkie cierpienie rozpoczęło się na nowo. W ciągu przeszłego lata widziałem był dwie extatyczne osoby, (które wprzód także były stygmatyzowane), które po za extazą a nawet podczas niej nadzwyczaj wiele miały do cierpienia: Wiktoryą Hecht, we Wolpertswende, (we Wirtembergii, w oberamcie Ravensburg), i Magdalenę Gornik, w Oblok pod Rakek, (między Lublaną a Tersztem), lecz u żadnej z nich cierpienie na mnie takiego nie wywarło wrażenia, jak u Ludwiki Lateau. Sądziłem rzeczywiście dn. 30 marca, że nadeszła dla niej ostatnia godzina, i dla tego przeciwko pierwotnemu memu zamiarowi jeszcze o jeden dzień mój pobyt przedłużyłem, ażeby się we wielką sobotę rano przekonać, czy jeszcze żyje.

*

Wcześnie z rana towarzyszyłem francuzkiemu księdzu, który jej nosił kommunią św. do domu, podczas kiedy ja z wymienionym wyżej urzędnikiem spełnialiśmy służbę zakrystyana. Ludwika żyła jeszcze, lecz cierpiała jeszcze bardzo wielkie boleści, chociaż już krwi widać nie było, tylko strupy w pośrodku rąk. Mam nadzieję, że jako bierze udział w pasyjnych uroczystościach Kościoła, tak też uczestniczyć będzie w radosnych rocznicach, i że przeto w święta wielkanocne przynajmniej ulgi jakowej w swych mistycznych cierpieniach doznała. Przyjęcie kommunii św. natychmiast wprawiło ją w extazę. Francuzki ksiądz, który jej udzielił Chleba żywota nie posiadał pełnomocnictwa do odwoływania jej z extazy; pomimo głośnego wymawiania jej imienia wołał po kilkakroć nadaremnie; ja natomiast miałem to upoważnienie; zawołałem po cichu, i natychmiast powróciła do naturalnego stanu. Pozwoliłem jej przecież wnet znowu wrócić w extazę, ażeby ją przynajmniej na krótki czas od boleści jej uwolnić.

Nakoniec jeszcze uwaga co do odwiedzin. Wiadomo, że z Ludwiką tak często już i tyle robiono experymentów, (mianowicie z okoliczności badań królewskiej lekarskiej akademii w Bruxelli), że zaprawdę siostrze jej nie można brać za złe, jeżeli liczba przypuszczanych do jej odwiedzenia osób w nowszym czasie bardzo została ograniczona. Świeccy ludzie zatem już tylko wyjątkowo bywają przypuszczani, niewiasty zaś wcale już nie. Kiedym był w ostatni wielki piątek w Bois d'Haine, przybyły dwie panie z Paryża i jedna z Mons, które nic nie wskórawszy musiały odjechać. Ten sam los spotkał niedawno księżnę Arembergową i wielką księżnę Toskańską. Atoli niemiecki poseł w Bruxelli, hr. Perponcher, jako też kilku innych świeckich wysoko postawionych panów, zostali przypuszczeni. Kiedyż się p. Virchow wybierze?*)

Nowe książki.

1. *Pius IX, jego żywot, cierpienia i czyny.* Na uczczenie jubileuszu 50 letniego Jego biskupstwa dla wiernych katolików polaków napisał ks. Ant. Kantecki, filozofii dr. Poznań 1877, nakł. wydawn. im. ks. Fr. Bażyńskiego, in 16. str. 204, (z dobrym drzeworytem Ojca św.). Mieliśmy już po kilkakroć sposobność wspominania o tem dziele, zanim jeszcze wyszło; dziś gdy je mamy przed sobą i o zaletach jego się przekonywamy, tem usilniej zwracamy na nie uwagę naszych czytelników. Książka ta z kilku względów jest osobliwsza. Autor, trzymany w zamknięciu przez 5 miesięcy za odmawianie świadectwa w znanej sprawie, pisał je w więzieniu. Gdy prenumeratę na nie ogłoszono, miłość ludu polskiego do Piusa IX wywołała niesłychane dotąd zjawisko, że lud ubogi w kilku tysiącach egzemplarzy zapisał sobie dziełko, kosztujące jednak na naszę monetę 56 ct. „Sześć tysięcy rodzin“, powiada w przedmowie wydawca, „składało grosz swój, krwawo zapracowany, na przeczytanie żywota najwiekszego z papieżów“. Z dochodu, który to wydawnictwo przyniosło, znaczne kwoty przekazane zostały na świętopietrze. Co do formy dziełka, starał się autor pisać tak „aby go wykształceni czytali bez niesmaku, prostaczkowie bez zbytecznej trudności“, i tak też książka jest napisana. Dobrodziejstwa Piusa IX dla Polski obszerniej w osobnym opowiedziane są rozdziale. Polecamy dziełko ks. dra Kanteckiego gorąco dla czytelni katolickich. Nabyć go można w księgarniach, lub zgłaszając się wprost do *Wydawnictwa imienia ks. Fr. Bażyńskiego* (Wł. Simon), Poznań, na Piekarach l. 7.

2. *Wspomnienia o kościele metropolitalnym w Gnieźnie*, o jego ołtarzach, kaplicach, pomnikach i osobach, temi pomnikami zaszczyconych. Na pamiątkę 900 letniej rocznicy jego istnienia napisane w r. 1865 przez ks. kanonika Józefa Walkowskiego, a w r. 1876 wydane przez autora Katedry Gnieźnieńskiej. Gniezno J. B. Lange 1876; 8vo maj. str. 256, 3 złr. 90 ct. Pośmiertne to dzieło śp. ks. Walkowskiego. kanonika metrop. gnieźń. († 13 listop. 1865), obejmujące dokładny opis matki kościołów polskich, katedry gnieźnieńskiej, wydane zostało dopiero w 11 lat po śmierci autora przez uczonego ks. Ign. Polkowskiego, przebywającego obecnie w Krakowie, i służyć może do jego pomnikowego dzieła: *Katedra Gnieźnieńska* (Gniezno 1875) jako uzupełnienie.

3. *Podoroż do Rymu!* Otwertyj łyst do Jeho Wysokopreoświaszczeństwa Kyr Josyfa Sembratowycza, Metropołyta hałyckoj Rusy. Lwiw 1877. (str. 14). Pod tym tytułem ogłosił w dzień św. Jura „opiekuna narodu ruskiego“ jakiś „archidyecezyanin, *gr. kat. świaszczennyk z Derżypola*“, w imieniu kleru i narodu ruskiego list otwarty do metropolity Sembratowicza, usiłując swego arcypasterza wraz z deputacyą ruską powstrzymać od pielgrzymki do Rzymu na jubileusz Ojca św. Autor stara się wykazać, że wydatki na tę pielgrzymkę są krzywdą wyrządzoną duchowieństwu i narodowi ruskiemu, gdyż pieniądze na cel powyższy użyte, które autor w przybliżeniu na 10.000 złr. oblicza, mogłyby daleko korzystniej być obrócone n. p. na ozdobienie cerkwi metropolitalnej, na wsparcie wdów i sierot po księżach, na edukacyą ubogiej młodzieży ruskiej. Grosz zaś wydany na pielgrzymkę do Ojca św. uważa autor za zmarnowany, tem bardziej, że w tem przedsięwzięciu metropolity nie może się dopatrzeć religijnego celu, mniemając, że wspomniana pielgrzymka jest tylko kościelno-polityczną demonstracyą i dogodzeniem wojażerskiej zachciance. Autor obeznany z pismem św. dla wywodów swoich tam szuka poparcia, ale nieszczęsnym trafem texty pisma zawsze przeciw niemu się obracają, i w najgorszem go przedstawiają świetle. Tak na wypadek, gdyby metropolita zapytał anonima, co on zacz? odpowiada słowy czarta: *legio sum*, co ma znaczyć, że anonim nie tylko we własnem, lecz całego narodu i duchowieństwa ruskiego imieniu przemawia. W innem znowu miejscu, przewidując zarzut, że argumentacya jego podobna jest Judaszowej, który w podobnym wypadku mówił: *ut quid perditio haec?* biedzi się autor niefortunnie, by ten zarzut odwrócić od siebie. Niezawodnie nikt mu tych wzorów z pisma św. niepozazdrości. Czując niestosowność swojej elukubracyi, wyznaje w końcu autor sam, że nie ma prawa rozporządzać cudzą kieszenią, i zabraniać komukolwiek łączenia się do deputacyi i pielgrzymowania do Rzymu. Po tem wyznaniu wszakże, dziwnym skokiem, na przekor logice, wypowiada anathema na metropolitę i całą deputacyą za to, że wydają pieniądze na podróż do Rzymu, wyklucza ich z grona narodu ruskiego, i odsądza od prawa reprezentowania go. Dziwnym zbiegiem okoliczności tenże sam autor w innem miejscu swego otwartego listu bardzo gorąco ujmuje się za księżmi, zbiegłymi do Chełmu, a nie mając ani jednego słowa usprawiedliwienia dla pielgrzymki rzymskiej, zupełnie usprawiedliwioną znajduje peregrynacyą duchowieństwa do Chełmu. Ta jedna okoliczność dostatecznie wyświeca, do jakiego obozu autor otwartego listu należy. Niezwracalibyśmy nawet uwagi na tę publikacyą, ale dotknął nas boleśnie ten gorszący objaw nieposłuszeństwa względem naczelnej władzy duchownej, oraz milczenie duchowieństwa ruskiego w obec tej zniewagi, publicznie najprzew. ks. metropolicie wyrządzonej. Spodziewamy się, że duchowieństwo ruskie, w którego imieniu anonim przemawia, wyprze się tego niecnego aktu. Z naszej strony zwracamy uwagę autora na to, że wycieczka, jaką przy tej sposobności przeciw duchowieństwu łacińskiemu na str. 6. zrobić uznał za stosowne, należy do rzeczy, nad któremi uczeni już dawno przeszli do porządku dziennego, a nawet autor całą treścią

---

*) Pomimo wszystkich obaw, Ludwika Lateau dotąd żyje. *Przyp. Red.*

niniejszej broszury tu wypowiedzianemu twierdzeniu swemu kłam zadaje. Anonim bowiem przywłaszcza jedynie księżom żonatym przywilej patryotyzmu i przywiązania do narodowości, duchowieństwo łacińskie zaś jako z tych uczuć wyzute przedstawia, pod pozorem, że księży bezżennych nic do rodziny ni do kraju wiązać nie może. Oto szumne słowa autora: „Duchowni innych narodów są ludzie odosobnieni; ich żadne obowiązki nie wiążą do rodziny i narodu, nie tak jak nas! Nasi duchowni są przyrodzonymi narodu przedstawicielami, jego przewodnikami, intelligencyą! Słowem nasze duchowieństwo jest *czysto narodowem.* Kładę nacisk na to słowo, bo ta cecha całkowicie nas odróżnia od duchownych innych narodów. Duszą i ciałem, myślą i całem życiem naszem należymy do narodu naszego. Wielkie więc i wzniosłe nasze stanowisko, alež stąd wynikły wielkie i nadmierne dla nas obowiązki. Gdy innemu duchowieństwu dość spełnić obowiązki swego powołania, nam to niewystarczy. Nam za mało pamiętać o zbawieniu dusz, nam trzeba ratować ciało i życie narodu; a może nawet głównie *(sic!)* starać się musimy o jego ziemskie dobra" itd. Mowa ta jest bardzo pouczającą, i jakkolwiek autor nie przekonał nas o inkryminowanem twierdzeniu, to wyjaśnia nam wiele zjawisk, którychbyśmy zrozumieć nie mogli nie tylko w niniejszej broszurze, ale także w życiu publicznem naszej prowincyi. Rozumiemy teraz, że będąc plebanem obarczonym liczną rodziną, której trzeba dać wykształcenie i przyzwoite utrzymanie, gdy tymczasem nieraz brakuje najkonieczniejszych artykułów do życia, (str. 7 i następne), nabiwszy sobie przytem głowę przekonaniem, że się jest powołanym na prowodyra narodu, nietylko na pielgrzymkę do Rzymu, ale także na celibat, na sprawę chełmską, na obowiązki kapłańskie i swój stosunek do władzy całkiem inaczej zapatrywać się trzeba, aniżeli zdrowy rozum każe i cały świat się zapatruje. Sądzimy jednak, że między duchowieństwem ruskiem nie wielu takich się znajdzie, co te zapatrywania anonima podpiszą, raczej pod względem pielgrzymki do Rzymu i pod innemi względami słuchać będą głosu swego metropolity, *quem Spiritus s. posuit regere Ecclesiam Dei.*

Do dziecka Maryi, w Maju.

Dziecino niebios Królowej!
Bożych aniołów siostrzyczko,
Rajskiej krainy dziedziczko,
Zanieś w ofierze majowej

Twej Matce, nie bzy kwitnące,
Nie róże wonne, bialutkie,
Lecz twe serduszko młodziutkie,
Tak Ją pokochać mogące!

Zanieś nie ziółka majowe,
Lecz twą młodziutką duszeczkę,
I proś Tę drogą Mateczkę,
Tę Polski naszej Królowę,

Aby nad tobą czuwała
Swoją opieką matczyną,
I swą przeważną przyczyną
U Boga tobie zjednała,

Byś w tym króciutkim żywocie
Tem, co zwodnicze, wzgardziła,
A tylko za tem goniła,
Co czegoś warte w istocie!

Zanieś w ofierze Jej siebie,
I proś Tę rajską Dziewicę,
By Serca swego skarbnicę,
Dla twej rodziny i ciebie

W dobroci swojej otwarła,
I to u Boga sprawiła,
Abyś dla trwałych dóbr żyła,
A dla znikomych — umarła.

Ks. A. Szrejter.

Kronika kościelna.

Lwów. W chwili, gdy czytelnicy nasi odbiorą niniejszy nr naszego pisma, Ojciec św. obchodzić będzie w Rzymie 50 letnią rocznicę biskupiego dostojeństwa. Uroczystość ta, napełniająca serca katolickie radością i wdzięcznością dla Dawcy wszech rzeczy, dla nas tem jest milszą i pamiętniejszą, że w tej chwili przeszło pięciuset synów naszej ojczyzny, ze wszystkich stanów, zgromadzonych jest w około Namiestnika Chrystusowego, i wspólnie z przedstawicielami wszystkich narodów modli się u grobów apostolskich w jedności iście katolickiej za pomyślność świętego powszechnego Kościoła, za zdrowie i jak najdłuższe jeszcze, Boże daj, życie wielkiego Piusa IX, Ojca chrześcijaństwa a naszego osobliwszego opiekuna i obrońcy. W pamiętniku, który śp. Maurycy hr. Dzieduszycki pozostawił swej rodzinie, wspomina nieodżałowany nasz nieboszczyk, że za jego młodości, lat temu 40: „o papieżu wiedziano tylko z katechizmu i był on raczej ideą, mytem, jak czemsiś w praktycznem zastosowaniu stanowczem, jak władzą". (cfr. Mowa żałobna ks. Załęskiego). Dziś tego już powiedzieć nie można. Dziś cierpienia Kościoła rozniecił̄y na nowo w naszym kraju odwieczne, przygłuszone tylko absolutyzmem rządowym i zrodzonym przezeń chwastem józefinizmu, przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, do Namiestnika Chrystusowego. Swiadkiem tego te składki, hojnie wpływające na świętopietrze, gdzie tylko gorliwi kapłani około tego się zakrzątnęli, ten zapał, z którym, wyjąwszy sfery wstrętnym liberalizmem zarażone, powitano pomysł narodowej do progów apostolskich pielgrzymki. I mamy silne przekonanie, że ta pielgrzymka jeszcze więcej umocni związek nasz ze Stolicą Piotrową i ścieśni te węzły posłuszeństwa, uległości i przywiązania, jakie nas z Namiestnikiem Bożym na ziemi wiążą.

Obok Ojca św. pielgrzymi nasi w Rzymie hołd złożyć pospieszą Jego Eminencyi naszemu Kardynałowi Prymasowi. W obec Stolicy Apostolskiej i w obec Najwyższego Dostojnika Polskiego Kościoła staną kapłani polscy wszystkich trzech obrządków, stanie lud polski z nad Sanu i Dunajca, i z nad Odry, Warty i Noteci. W obec Więźnia Watykańskiego i Więźnia Ostrowskiego w jednym szeregu spotkają się wyznawcy wiary św. z Podlasia i wyznawcy z więzień pruskich. Pielgrzymka nasza stanie się przed światem jawnem świadectwem, że choć rozdarci na troje, jednym jesteśmy narodem, że żyje Polska, Polska katolicka, spełniająca wiernie dane sobie od Boga posłannictwo bronienia katolickiego posterunku między protestantyzmem a schizmą, między zachodnią niewiarą a moskiewskiem barbarzyństwem. Oby błogosławieństwo Ojca św. i błogosławieństwo Prymasa Korony Polskiej stało się zadatkiem rychłego naszego odrodzenia i zmartwychwstania Polski katolickiej, Polski wiernej Bogu i Kościołowi!

W przyszłą środę, dn. 6 czerwca, deputacye nasze osobiście Ojcu św. wypowiedzą wdzięczność i życzenia naszego narodu. My w duchu łączyć będziem się z nimi, prosząc Boga o obfitość Jego błogosławieństw dla Jego Namiestnika na ziemi, i o szczęśliwy pielgrzymów naszych powrót.

Na czele naszego pisma podaliśmy text łaciński adresu do Ojca św. Ostatnia to może pamiątka po śp. Maurycym Dzieduszyckim, z pod którego pióra wyszedł.

— „Stowarzyszenie święcenia niedziel i świąt uroczystych" przyszło na koniec i we Lwowie do skutku, gdzie oby wpływem swoim jak najprędzej zdołało położyć tamę powszechnej i publicznej zniewadze dni świętych. Ustawy stowarzyszenia potwierdzone już zostały przez c. k. Namiestnictwo. Według art. 8. zwołane zostało dnia 12 maja walne zgromadzenie członków, na którem wybrany został wydział tymczasowy. Przewodniczącym wybrany p. Józef Prus Jabłonowski, zastępcą oraz sekretarzem ks. Wład. Wankowicz, wik. u św. Marcina, skarbnikiem p. Ign. Drexler, kupiec, członkami wydziału p.

Damian Czajkowski, księgarz, i p. Blacharski, przemysłowiec. Chcący przystąpić do stowarzyszenia mogą się podpisywać na arkuszach, wyłożonych po zakrystyach wszystkich kościołów lwowskich i w sklepach: pp. Drexlera i synów, Knauera, Pietroscha i Sp., Towarnickiego, i w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego. *Gaz. Nar.* ubierająca się czasem w piórka katolickie, gdy jej tego potrzeba, a nazajutrz zaraz łżąca ostatniemi wyrazy biskupów katolickich, jak niedawno Najprzew. ks. biskupa Gałeckiego, próbowała też już wydrwić i w śmieszność obrócić stowarzyszenie dla święcenia niedzieli konceptem, który miał być dowcipnym, że lepiej by było zamiast tamtego założyć raczej stowarzyszenie w tym celu, aby w dni powszednie nie święcono.

Tartaków. Dn. 10 czerwca r. b. obchodzić się będzie w kościele paraf. w Tartakowie stuletnia rocznica wprowadzenia cudownego obrazu N. Maryi Panny, na któryto akt, od władzy duchownej zatwierdzony, miejscowy proboszcz, ks. Józef Wierzchowski, przewiel. duchowieństwo, dostojne domy obywatelskie, prześw. władze i wiernych ziemi bełzkiej uprzejmie zaprasza.

Królestwo Polskie. Dn. 22 maja umarł w Sandomirzu ks. prałat Buliński, a tegoż samego dnia w Warszawie ks. Józef Szpaderski, obaj wielce zasłużeni na polu piśmiennictwa kościelnego. Ks. Melchior Buliński ur. się r. 1810, nauki duchowne kończył w głównem warszawskiem seminaryum; wyświęcony na kapłana 1836 r., w lat 10 potem został professorem historyi kościelnej w akademii duchownej w Warszawie, sprawując gorliwie te zaszczytne obowiązki aż do zniesienia tej najpierwszej w kraju instytucyi duchownej, to jest do r. 1867. Po różnych godnościach ostatecznie był prałatem kustoszem katedry sandomirskiej. Usunąwszy się od obowiązków professora w akademii, z miłości ku młodym lewitom został professorem w seminaryum sandomirskiem, a tu więcej już wolnego mając czasu, pięknie zapisał w literaturze polskiej imie swe, drukiem ogłaszając *Historyą Kościoła powszechnego* (Warszawa 1860 — 66) i *Historyą Kościoła Polskiego* (Kraków 1873—74). Pierwszej wyszło dotąd tomów 6, drugiej tomów 3. Ostatnie zaś tomy obu tych ważnych dzieł, przygotowane do druku przez autora, właśnie miały iść pod prasę, kiedy śmierć przecięła dni pięknego żywota. Oprócz tych dwóch prac pozostawił ks. Buliński w rękopisie obszerną *monografią Sandomirza*, sumiennie przez niego opracowaną. Ks. Józef Szpaderski ur. się w Skaryszowie r. 1816, na kapłana wyświęcony r. 1839, po ukończeniu nauk w akademii duchownej warszawskiej różne sprawując obowiązki i urzędy, od r. 1860 aż do zniesienia akademii jako professor wykładał z wielkim dla alumnów pożytkiem homiletykę i patrologią. W ostatnich latach był proboszczem w Przedborzu, dyec. sandomirskiej. Wydał cenne dzieło: *O zasadach wymowy, mianowicie kaznodziejskiej;* odczyty akademickie, 2 tomy (Kraków 1870), tudzież wielotomowy zbiór kazań, także w Krakowie wydany. Rzecz szczególna, że dyecezya sandomirska straciła od razu w krótkim po sobie czasie trzy swoje ozdoby: xx. Gackiego, Bulińskiego i Szpaderskiego.

Żytomirz. Dowiadujemy się, że znany ze sprawy wywiezienia ks. prałata Kruszyńskiego *ks. Kożuchowski* wrócił do Żytomirza i tam funkcye kapłańskie spełnia.

Rzym. Pątnicy, którzy zwiedzą groby św. Apostołów w Rzymie, otrzymają tak samo jak pątnicy, udający się do Ziemi św., dyplom albo świadectwo odbytej pielgrzymki w zakrystyi bazyliki watykańskiej za pośrednictwem przywódzców wyprawy. Dyplom ten wręczony będzie pielgrzymom bezpłatnie, i to na wyraźne życzenie Ojca św., jako wieczysta pamiątka ich pobytu w Rzymie. Jego Em. Kard. Borromeo, archipresbyter bazyliki watykańskiej, kazał wykonać dyplom ten w następujący sposób. Text ozdobiony jest obwódką, przedstawiającą w czterech rogach cztery wielkie bazyliki rzymskie. Na wierzchu u góry przedstawiony jest Duch św. w postaci promiennej gołębicy, na dole z jednej strony kielich, około niego kłosy pszenicy, symbol Najśw. Sakramentu, z drugiej strony mszał i stuła, jako symbole kapłaństwa; dalej widzieć można wieniec z róż i lilij, symbol dziewictwa i wyznawstwa, i monogram **P** z palmami i wawrzynem. Pod gołębicą przedstawiona jest tiara z kluczami i napisem: *nie ustaje wiara twoja.*

Napis wyjęty jest z r. 2 Izajasza: „*Góra domu Pańskiego na wierzchu gór, a popłyną do niej wszyscy narodowie*“; na środku obwódki na lewo, przedstawiony jezt św. Piotr, na prawo św. Paweł. Niższa obwódka przedstawia kościół św. Piotra, z napisem: *Stolica prawdy, środek jedności*“, pod nią napis: *Poświadczenie o odbytej pietgrzymce do grobu Apostołów.* Text dyplomu brzmi:

Edward, Dyakon tytułu śś. Wita i Modesta, świętego rzymskiego Kościoła Kardynał Borromensz, Świętej Watykańskiej patryarchalnej Bazyliki archipresbyter.

Roku XXXI papieztwa Piusa IX., Biskupstwa jego roku L, wszystkim, którzy to czytać będą, poświadczamy, że N. N... chcąc dać dowód swej ku św. Apostol. Stolicy miłości, pielgrzymkę do grobu św. Apostołów odbył i sakramenta św. celem uzyskania odpustu pobożnie przyjął. By przeto pielgrzymki swej pamięć na długo zachował, niniejsze pismo mu ofiarujemy, naszą pieczęcią stwierdzone.

Dan w Rzymie, w zakrystyi Bazyliki watykańskiej, dnia ...

Dyplom ten odbierać będą wierni po komunii św., kapłani po odprawieniu mszy św.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

Z okoliczności wyjazdu pielgrzymki polskiej tak się odezwały dwa najcelniejsze polskie katolickie dzienniki.

Czas krakowski: „Liczny zastęp pielgrzymów z całego kraju opuścił wczoraj nasze miasto, udając się na wielką uroczystość świata katolickiego do Rzymu. W połączeniu z deputacyą ludu wielkopolskiego i szlązkiego, pod przewodem Kardynała Prymasa zaniosą nasi pątnicy Piusowi IX wyraz wierności i miłości narodu naszego, której inne dzielnice Polski, nie mogące brać udziału w tym objawie uczuć, cierpieniem i wyznawstwem ustawicznie składają dowody.

„Rozpoczął się już ten pochód ze wszystkich narodów katolickich do wiecznego Miasta na uczczenie wielkiego Papieża, któremu Opatrzność powierzyła sterownictwo Kościoła wśród wezbranych nawałności, co łódź Piotrową zatopić usiłują. Z Francyi, Niemiec, Anglii, z Nowego Świata i ze wszystkich krańców ziemi spieszą tam rzesze wiernych. Jest coś w tym popędzie ludów, co przypomina średniowieczny zapał rycerstwa krzyżowego. Lecz nie spieszą owe rzesze pątników aby walczyć, albo dobijać się chwały, nie dążą tam dla celów politycznych; idą zatwierdzić jedność narodów katolickich z Kościołem i jego zwierzchnikiem. Pielgrzymki rzymskie mają dla tego podwójny charakter: religijny i narodowy.

„Kiedy w świecie politycznym krzyżują się kierunki kosmopolityczne, socyalne lub szczepowe, a idea państwa wzięła przewagę nad ideą narodową, jaką dzieje wydały; wspaniały to zaiste widok tego sędziwego Pasterza, który wita z koleji przedstawicieli różnych narodów bez względu na podziały polityczne i stanowisko rządów, jako ojciec całej rodziny chrześcijańskiej, jako naczelnik Kościoła powszechnego, łączącego i wzmacniającego przez jedność duchową indywidualizm narodów.

„Na tym jedynie gruncie Kościoła powszechnego, w obec Stolicy Apostolskiej Polacy mają niezaprzeczone nigdy i prawne stanowisko. Naród nasz, dla którego nie ma dziś miejsca w porządku politycznym świata, w rodzinie narodów katolickich stoi dziś jak przed wiekami jednolity. Papieztwu odmówił także miejsca dzisiejszy świat polityczny i pozbawił je

podstawy niepodległości materyalnej, a w naturalnem następstwie zaprzecza mu zwierzchnictwa duchowego. Zwierzchnictwo to jednak stwierdzają narody katolickie, a społeczność chrześcijańska znachodzi we wzmocnionej jedności ze Stolicą Apostolską siłę odporną przeciw niszczącym żywiołom, które ją zanurzyć się starają w otchłań nowożytnego pogaństwa.

„Deputacya polska, która liczbą dorówna pielgrzymkom narodów nie krępowanych żadnemi przeszkodami. nie jest wypływem agitacyi, ducha stronnictwa, lub politycznych celów. Na zachodzie użyto pielgrzymek jako środka powrotu do praktyk religijnych i pobudzenia życia chrześcijańskiego, które zniszczyły wpływy rewolucyjnych wstrząśnień i ateistycznych doktryn. Dość było przyjrzeć się wczoraj na dworcu koleji naszym pątnikom, aby się przekonać, że to nie powrót do wiary, ale objaw nieprzerwanej religijności ludu naszego. Jak od wieków corocznie lud nasz krociami śpieszy na Jasną Górę i inne miejsca cudami wsławione, tak na pierwsze wezwanie stawił się, aby podążyć do grobu Apostołów po błogosławieństwo Ojca św. Własnym kosztem w daleką podróż w obce kraje włościanie nasi z różnych okolic wyprawiali się pod przewodem kapłanów, społem z pobożnością wiedzionymi pątnikami innych stanów. Bez poprzedniego planu i organizacyi, przy pomocy komitetu, który zapewnił tylko ułatwienie materyalne i opiekę w podróży, złożyła się świetna reprezentacya narodu naszego. Obok historycznych imion w watykańskich salach wystąpi po raz pierwszy orszak włościan naszych, a błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego rozniosą oni po chatach i włościach, tam gdzie już przychodzi się zmierzyć z prześladowaniem, jak w Wielkopolsce, i tu, gdzie inne niebezpieczeństwa zagrażają wierze.

„W zastępie tym znajdują się także kapłani i włościanie wygnani, co złożyć mogą świadectwo prześladowań ponoszonych za unią na Podlasiu.

„Niebogate poniosą nasi pątnicy dary, ale że wśród innych pielgrzymek narodowych, przedstawiających Kościół walczący, będą oni reprezentantami Kościoła, który przebywa ciężkie i krwawe próby wyznawstwa.

Kuryer Poznański: „Pątnicy nasi ruszyli dziś rano w drogę do Rzymu Mamy nadzieję, że ją szczęśliwie odbędą, i doznawszy wielkich wrażeń i pociech wielkich, wrócą między nas zdrowo i szczęśliwie.

„Za dwa tygodnie staną przed Ojcem św. i złożą u stóp jego tronu dary, na jakie nas stało, i zapewnienie niezłomnej wierności naszej. W zamian usłyszą z ust Namiestnika Chrystusowego na ziemi słowa takie, co orzeźwiają i ukrzepiają.

„Przedstawi ich wielkiemu Piusowi IX. nasz najdroższy Kardynał Prymas, i złoży za nami świadectwo, że choć słabi i smutni, trzymamy się wiernie Kościoła świętego i miłujemy serdecznie widomą jego Głowę.

„Wielka to będzie zaiste chwila i długo o niej ludzie niezapomną.

„A każdy z uczestników pielgrzymki stanie się odtąd jakoby apostołem śród swoich i nieprzestanie sławić tych wspaniałości, które oglądał, i tych świętości, które mu dane było uczcić, krzewiąc śród swoich wierność dla Kościoła, cześć dla Papieża i przywiązanie do Kardynała Prymasa.

„Pierwszy to raz tak licznie lud polski z Galicyi, z Wielkopolski, z Prus i Szlązka reprezentowany będzie w Watykanie, boć dotąd tylko wyższe stany wysyłały deputacye lub podróże do Włoch przedsiębrały, tak że kiedy Boruń powędrował do Rzymu, to się jego odwaga czemś niezwykłém wydała. Czyż to nie prawdziwe zmiłowanie Boże, że Pius IX. ujrzy u podnóża tronu papiezkiego wszystkie warstwy naszego narodu i wszystkim pobłogosławi?

„Cały pobożny zamiar udał się nad wszelkie spodziewanie. Byliśmy pewni, że manifestacya powiedzie się i dojdzie poważnych rozmiarów, ale i ofiarność wiernych i skwapliwość do wzięcia udziału w pielgrzymce przeszły oczekiwanie nasze. Do ostatniej chwili zgłaszali się pątnicy i mimo ogłoszeń i reguł przyjętych wpraszali się do pielgrzymki.

„Piękny to dowód żywotności religijnej i narodowej naszego społeczeństwa.

„Pielgrzymi nasi zatrzymywać się mają w Padwie, w Lorecie, w Assyżu, i wszędzie w tych świętych miejscach, również jak w Rzymie, swoje polskie pieśni śpiewać będą.

„Żegnamy teraz tych kochanych braci naszych z ufnością i nadzieją, że ich niezadługo radośnie nam witać przyjdzie.

„Wiadomości o ich powodzeniu będą, mimo wojny tureckiej i ważnych wypadków we Francyi, więcej niż cokolwiek innego pociągać nas i zajmować.

„Myślą i sercem towarzyszyć im będziemy wszędzie, a ta wspólność uczuć niech im będzie wzmocnieniem, a nam pociechą“.

Nadto o pielgrzymce górnoszlązkiej tak się odzywa wychodzący w Mikołowie **Katolik:**

„Po raz pierwszy występuje Górny Szlązk samodzielnie, po raz pierwszy w dotąd niesłychany sposób łączności i jednoty pokaże niezachwiane przywiązanie swoje do Stolicy Apostolskiej, którą się polski szczyci naród. W Rzymie przed Stolicą Piotra św. staną na dzień 6go czerwca Górnoszlązacy do wspólnej audyencyi Polaków, jako świetny oddział narodu naszego, który dotąd nawet od własnych braci przez długie wieki był wzgardzonym. Uważano nas dotąd, nie znając nas, z jednej strony za lud ciemny, z drugiej strony za pasierby, odłączone i obczyzną przytłumione; tymczasem sposobność będą miały w Rzymie zgromadzone narody bliżej poznać ludność polską Górnego Szlązka. Czego Niemcy z całej reszty Szlązka nie dokazali, tego za pomocą Boską my chcemy dokazać; jak dziatki jednej rodziny, z jednej chaty, chcemy się przedstawić Namiestnikowi Chrystusowemu, ażeby naocznie poznał tych, których po tylekroć tak zaszczytnie wspominał. Przedstawią się na dzień 6 czerwca trzy liczne deputacye polskie Ojcu św.: lwowska, górnoszlązka i poznańska; z tych trzech górnoszlązka postępuje co do liczby za lwowską; wszystkie trzy podają sobie dłoń braterską na ziemi wspólnie nam świętej. Wybieramy się w podróż daleką, ale z radością rodziny, której Ojca w więzieniu oglądać pozwolono i wraz się z nim ucieszyć. Dla tego z poddaniem się w opiekę Boską podczas podróży, prosząc Boga o błogosławieństwo, wyruszymy w drogę, pożegnawszy się z rodzinami naszemi, a Pan Bóg, który Tobiaszowi zesłał Rafała, i nad nami czuwać będzie na lądzie i na morzu, ażebyśmy szczęśliwie zdążyli na miejsca święte, oblane krwią przodków naszych, do stolicy chrześcijaństwa, gdzie nas powita widzialna Głowa Kościoła świętego, Opoka, na której Chrystus Pan Kościół swój zbudował. Z Bogiem!“

Słowa te tak są wymowne w swej prostocie, że ich tłómaczyć nie potrzebujemy, dodajemy tylko, że liczba pielgrzymów z Górnego Szlązka dochodzi do 100, świętopietrze zaś, zebrane groszami pomiędzy biednym ludem tamecznym (osobno od Wielkopolski) wynosi przeszło 10.000 marek (6000 złr.). Jakież to wspaniałe świadectwo przywiązania tego ludu do wiary i Kościoła, które się zahartowało wśród tylu przeciwności i jak złoto w ogniu czyszczone pięknym lśni blaskiem! Jakiż to dowód siły i żywotności tej wiary, która umie podtrzymywać narody, na zagładę przeznaczone!

W obec powyższego pocieszającego faktu jakże bolesnem jest odłączenie się od nas Rusinów, nawet tam, gdzie wszelkie waśnie domowe ustać powinny, przed Namiestnikiem Chrystusowym. Deputacya z łona kleru ruskiego w Galicyi, która się udała do Rzymu, wystąpiła z ks. metrop. Sembratowiczem na czele w audyencyi wspólnej austryackiej 27 maja. Woleli Rusini stanąć społem z Niemcami, Czechami, Kroatami przed Ojcem św. aniżeli z braćmi swoimi Polakami. Zapewne że

wolno im było przyłączyć się, dokąd chcieli, skoro ich było za mało, aby jako osobny naród na osobnem posłuchaniu mogli wystąpić; ale jedna tylko niechrześcijańska, niekatolicka nienawiść narodowa mogła im nasunąć myśl nie złączenia się z tymi, z którymi na jednej ziemi od tylu wieków mieszkają, z którymi w obronie chrześcijaństwa na jednych polach bitwy krew przelewali, przez których do jedności Kościoła przez Unią św. wprowadzeni zostali. Smutne są to dzieje!

Jak lud polski wszędzie przywiązany jest do Ojca św. i jak kocha swoich kapłanów, jeżeli ci szczerze o niego się troszczą, pokazują następujące świeże przykłady. W miasteczku jednem dyecezyi chełmińskiej do młodego księdza, wikarego miejscowego, przybył parafianin ze stanu włościańskiego i dopytywał się, czy też pojedzie do Rzymu, aby zastąpić parafią, złożyć powinszowanie parafian ukochanemu Ojcu wszystkich wiernych i uprosić błogosławieństwo apostolskie. „O ile mi wiadomo“, odpowiedział ksiądz, „nie wybiera się nikt z tej parafii“.—„Otóż właśnie dla tego“, prowadzi dalej włościanin, „przybyłem do Jegomości z prośbą, aby raczył łaskawie parafią naszę zastąpić i udać się do Rzymu. Jać wprawdzie sam radbym jechał do Rzymu, aby się pomodlić przy grobie św. Piotra. Aleć ja już nie młody, a zresztą Wielmożny ks. Dobrodziej lepiejby się wywiązał z polecenia parafii w obec Ojca św. i daleko więcej by skorzystał z takiej podróży, niżeli ja, prosty sobie włościanin, bez gruntowniejszej nauki“. —„Och!“ oświadcza kapłan, „jaćbym bardzo chętnie wybrał sie do Rzymu, gdybym tylko na to posiadał wystarczające środki“. —„A ileż to“, pyta dalej poczciwiec, potrzeba na taką podróż?“ —„Dwieście talarów“, odpowiada kapłan.—„No tedy“, prowadzi dalej włościanin, „ja na ten cel ofiaruję 50 tal., a 150 tal. racz Wielmożny ks. Dobrodziej przyjąć pożyczanym sposobem, ale nie chcę żadnego rewersu. Jeżeli nadejdą lepsze czasy, to może Jegomość będzie je mógł oddać, a jeżeli nie będzie w stanie, to i tak dobrze. Pan Bóg mi pobłogosławił, i z tego co mi Bóg dał, radbym się chciał przyczynić do uczczenia Namiestnika Bożego na ziemi“. Ksiądz rozrzewniony przyjął ofiarę i wyjechał z pielgrzymką polską do Rzymu. I w naszej archidyecezyi lwowskiej mieliśmy podobny przykład poczciwego przywiązania ludu do swego pasterza. Czcigodny pewien, znany powszechnie z wzorowego prowadzenia parafii kapłan, pragnął jechać do Rzymu, ujrzeć Ojca chrześcijaństwa i otrzymać jego błogosławieństwo, lecz nie pozwalał na to brak funduszów, bo u niego kościół śliczny, ale na plebanii ubogo. Gdy się dowiedzieli o tem parafianie, zwołali posiedzenie rady gminnej i na niem jednogłośnie uchwalili dać mu na drogę pomoc z funduszów gminy. Przyjął z rozczuleniem tę ofiarę swych owieczek dobry Pasterz. i z dwoma swej parafii włościanami udał się z pielgrzymką do Rzymu. *Sicut sacerdos, sic populus.*

Pielgrzymi z dyecezyi chełmińskiej, niestety bardzo nieliczni, chociaż tam kulturkampf najmniej dał się we znaki, a gospodarze, zwani tam gburami, miejscami bardzo zamożni. wyjeżdżając z Pelplina do Poznania, aby się tam połączyć z Wielkopolanami, zabrali ze sobą: adres biskupa i kapituły chełmińskiej w Pelplinie, adres dyecezyan z kilkunastu tysiącami podpisów, odpowiednio oprawiony w skórę, i kapliczkę z hebanowego drzewa, w której krzyż bursztynowy, i świętopietrze w ostatnim czasie zebrane, a umieszczone w woreczku, wyrobionym misternie przez Siostry Miłosierne. Tytułowa karta adresu dyecezyan, prześlicznie w Berlinie przez Döplera wykonaną została. Owa karta, jako też następna, na której adres w łacińskim języku jest wypisany, są pergaminowe. Na tytułowej karcie pod wizerunkiem Najśw. Maryi Panny Niepokalanie poczętej znajduje się polski napis: *Matko Boża, módl się za nami.* W pierwszą literę adresu jest wlepiony herb dyec. chełmińskiej, przedstawiający Wniebowzięcie Matki Boskiej, i patrona dyecezalnego, św. Wawrzyńca, nad któremi sterczą oznaki biskupie. W przedniej stronie kapliczki jest srebrna tabliczka dedykacyjna, po bokach również w srebrze herb dyecezyi i herb nadbałtyckiej ziemi, Pomorza: gryf z koroną. Na najniższej posadzce kapliczki w przodku jest polski napis, również w srebrze: *Nie opuszczaj nas Panie.* P. Zygm. Działowskiemu z Mgowa, posłowi kartuzko-wejherowskiemu, zawdzięczyć przedewszystkiem należy tak gustowne wykonanie wszystkich tych ozdób. Podpisy adresu z Wielkopolski obejmują trzy grube tomy, ozdobnie oprawne. Na okładce adresu, opatrzonej w odpowiednie ozdoby, znajduje się napis: *Summo Pontifici, Pio IX, decem episcopatus lustra celebranti, clerus populusque archidioecesis Gnesn. et Posn. A. D 1877.* Nad tym napisem znajduje się orzeł biały w czerwonem polu.

Wiadomości nasze o naszych pielgrzymach sięgają aż do Tryestu, dokąd wszyscy zdrowo i cało przybyli w liczbie 502. W Wiedniu przedstawili się pielgrzymi ks. arcybiskupowi Jacobiniemu, nuncyuszowi apostolskiemu, który ich wielce łaskawie przyjął. Bliższe szczegóły w przyszłym nrze. We Lwowie sposobią się katolicy dzień jutrzejszy uświetnić i l l u m i n a c y ą. W archikatedrze jutro przemawiać będzie ks. prałat dr. Solecki. Szan. spółbraci naszych prosimy o wiadomości, jak na prowincyi uroczystość Piusowa była obchodzona.

Medal na cześć Jego Em. ks. Kard. Ledóchowskiego z jednej strony przedstawia popiersie Prymasa, z napisem w około: *Miecislaus Com. Ledóchowski, Card. Primas Polon. Arch Gnesn. et Posnan. MDCCCLXXVII*, na drugiej zaś stronie nosi napis:

EGREGIO . EXSULI
CARCERIS . SQUALOREM
OSTROVII . BIENNIUM
PRAE . RELIGIONE
PERPESSO
POLONIA . MEMOR

Przedpłata wynosi za egz. srebrny 6 złr. z nowego złota talmi 4 złr. 50 ct. Prosimy o wczesne zamówienia.

Dyecezya Krakowska.

Ks. Michał Zajączek S. T. M. wik. i wice-zakrystyan kościoła archipresb. Panny Maryi w Krakowie, przeniesiony na wikaryusza do kościoła św. Mikołaja, na Wesołej, w Krakowie; zaś ks. Adolf P i w o w o ń s k i, dotychczasowy wikaryusz przy kościele św. Mikołaja, przeniesiony na wikaryusza i wice-zakrystyana do Panny Maryi; ks. dr. Wincenty S m o c z y ń s k i, wik. kolleg. WW. Świętych w Krakowie, mianowany wice-notaryuszem przy sądzie biskupim *in causis ecclesiasticis delicta spectantibus.* Ks. Felix N i ż y ń s k i został wikaryuszem przy katedrze; ks. Jędrzej P r z y b y ś otrzymał instytucyą kanon. na probostwo w Raciborowicach, ks. Józef K r z e m i e ń s k i zaś na probostwo w Morawicy; ks. Leon G ą s i o r o w s k i został penitencyarzem przy kościele Panny Maryi; ks. P o p ł a w s k i wikaryuszem w Rybnej; ks. Antoni P l e s z y ń s k i, wik. z Rybnej, przeniesiony w stan spoczynku z powodu choroby.

Do *Apostolstwa N. Serca Jezusowego* przystąpiły w m. maju parafie: R o p c z y c e, W i t k o w i c e pod Ropczycami i R a j c z a w dyec. tarnow. U j k o w i c e, w dyec. przem.

Sprostowanie. *Bonus Pastor* nr. 10. str. 86, szpalta 1, wiersz 3 od góry, zamiast „ledwo zarumieniona“ czytaj „l e k k o zarumieniona“

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego